

Oto grudniowa "stopiętnastka" – pora więc na podsumowanie NORDCONu w Nadolu...

...A ja zachęcam wszystkich Uczestników minionego konwentu (nie tylko Ich zresztą) do odwiedzenia Północnych Kaszub i Grodu Wejhera także w cieplejszym sezonie!

Oprócz skansenu w Nadolu, Jeziora Żarnowieckiego i klasztoru w Żarnowcu - zobaczyć warto pałace w Krokowej i Rzucewie, jeziora Salińskie i Choczewskie (także z atrakcyjnymi, i tańszymi, pałacami), dziką plażę w Stilo (dojeżdżamy wejherowskim PKSem do Sasina, potem już pieszo...), nekropolię pomorskiej inteligencji w Lesie Piaśnickim (hillerowcy rozstrzelali tam trzykrotnie więcej ludzi niż w Palmirach!)

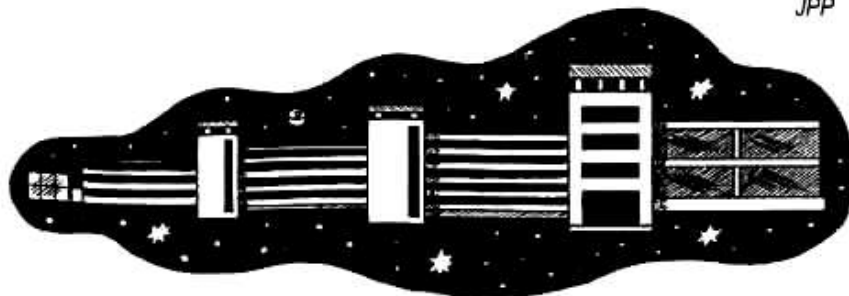
W samym Wejherowie koniecznie trzeba obejść barokową Kalwarię - ulokowaną w lesie, na wzgórzach otaczających miasto [26 stylowych kapliczek, zabytek klasy "1"; spacer na parę godzin, gdyż budowle owe rozmieszczone są w kilku "enklawach-skupiskach"; Zainteresowani mogą nawet wypożyczyć klucz od oo. franciszkanów!]. Warto też zajrzeć do kolegiaty przy rynku, zwiedzić podziemia klasztoru (trumny rodu Wejherów!), zobaczyć park miejski, zabytkowe młyny, stary cmentarz... Odpocząć można potem "czynnie": na kortach tenisowych, w stadninie koni lub towiąc pstrągi i lipienie w rzece Redzie - albo "biernie": w którejś z nastrojowych knajpek [szczególnie polecam *Piano Club "Bracka"*: słynie z artystycznego klimatu, odlotowych imprez oraz bluesowych i folkowych koncertów!].

Zaś na pamiętkę z naszego Wybrzeża każdy fantasta powinien kupić, przetłumaczoną z dialektu kaszubskiego (sic!), powieść *Życie i przygody Remusa Aleksandra Majkowskiego* [o tym fantasmagorycznym arcydziele literatury polskiej pisałem już w GKFię dwa razy, nie będę się powtarzał...].

Ale czemu nie wspomniałem tu o Helu, o Rozewiu, o Pucku? Bo akurat te (równie piękne) zakątki północy Kaszub – znane są chyba Wam Wszystkim doskonale...

Miłych wiosenno-letnio-jesiennych wrażeń!

JPP



GRUDNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 19 grudnia 98 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. OMÓWIENIE KONWENTU NORDCON '98

Omówiono i przedyskutowano wszystkie aspekty konwentu – w punktach: ośrodek w Nadolu; poszczególne punkty programu; konkursy i turnieje; happeningi; działalność ochrony i recepcji; zabezpieczenie logistyczne; działalność wolontariuszy oraz wstępnie finanse. Jednych pochwalono, innych zganiono, wyciągnięto wnioski.

II. SPRAWY PERSONALNE

Zmiany funkcyjne

– Zarząd zatwierdził Macieja Gnijańskiego na funkcji z-cy szefa Działu Filmowego;
– w związku z urlopem Wojciecha Ingielewicza, Zarząd mianował szefem Sekcji Gier Fabularnych Piotra Kowalskiego („Ordo”).

Mianowanie członków rzeczywistych GKF

Zarząd nadał członkostwo rzeczywiste: Krzysztof Bielawski („Hydrus”) oraz Piotr Kowalski („Ordo”).

Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki zakończyli i zostali członkami zwyczajnymi GKF:

„Angmar” – Michał Makowski, Witold Pawłowski, Tomasz Pater;
„Strong” – Paweł Kumpiniewski

Skreślenie z listy członków GKF

Za niepłacenie składek zostali wyrzuceni ze stowarzyszenia:

KL „Angmar”: Jakub Hyla, Natalia Bank, Dariusz Podlaszewski, Marek Kraska.;

Urlopy

Wojciech Ingielewicz z „Angmaru” – I i II kwartał 99 r.

Przeniesienia

Krzysztof Krakowski z KF „Angmar” do KF „Hydrus”;
Aleksandra i Michał Mochoccy z KF „Angmar” do KCzK.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes zreferował składkopłatność w IV kwartale 98 r. oraz stany subkont KL-ów i KS-ów;
2. Zarząd uchwalił nowe stawki składek w 1999 roku:
Kluby Lokalne (składka kwartalna) – 8 zł (wiek do 25 lat) oraz 15 zł (wiek powyżej 25 lat);
Kluby Sprzymierzone (składka roczna) – 20 zł;
Klub Członków Korespondentów (składka roczna) – 28 zł;
3. Prezesi Klubów Lokalnych zgłosili wysokość składek wewnętrznych w I kwartale 1999 r.:
„Angmar” – 7 zł;
„Ordo” – 2 zł;
„Hydrus” – 0;
„First Generation” – 0.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Ustalono termin kontroli zdawczo-odbiorczej Sekcji Gier Fabularnych na 7 stycznia 99 r., godz. 16.30.

URODZINY

Udanego uczestnictwa w NORDCONie 99
Wszystkim Jubilatam

życzy
Redakcja

- | | |
|-----------------------------|-----------------------|
| 1 Marcin Kalinowski | 15 Waldemar Igielski |
| 2 Adam Cetnerowski | 16 Radosław Łagan |
| 6 Bogdan Kałużny | 18 Wojciech Jankowski |
| Witold Siekierzyński | 23 Piotr Ryś |
| 8 Tomasz Rachwański | 25 Helena Strokowska |
| Wiktor Tomczak | 26 Eugeniusz Dębski |
| 10 Mirosław Malak | Mariusz Grymaszewski |
| Jan Plata-Przechlewski | 27 Katarzyna Chaberek |
| [czterdziecia, redaktorku!] | 28 Bartosz Kitowski |
| [He! He!] | Paweł Kruciński |
| 12 Maciej Cetnerowski | Tomasz Pater |
| 13 Dariusz Kosiński | 30 Witold Pawłowski |



Wojewódzki Ośrodek Kultury w Elblągu
Elbląski Klub Fantastyki „FREMEN”

& DKF im. A. Munka

zapraszają na:

II Wędrowny Konwent Miłośników Fantastyki ARRACON '99

Termin imprezy: 30.04 - 3.05.1999 r.

Miejsce imprezy: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Elblągu,
Elbląg, Żuławy, „Nowa Holandia”

W programie: spotkania autorskie i wydawców, projekcje filmów w kinie, wystawy grafik, Fantastyczna Noc Walpurgii, studio gier komputerowych, internet, konkursy, m.in. **konkurs strojów** (patrz uwagi poniżej), **Startrekowy**, **Spacer przez Średniowiecze** lub opcjonalnie nocna gra terenowa **Bieg Rycerski** w Zamku Malborskim

Dzień Wędrowny – temat **Holandia**, wycieczka po Żuławach śladami Mennonitów, wycieczka do „Nowej Holandii”, Plenerowy Konkurs Fandomu

Koszt imprezy:

akredytacja:	do 31.01.99 r.	- 50,-
	do 31.03.99 r.	- 55,-
	od 1.04.99 r.	- 65,-
noclegi:	pokoje 3, 4, 6 osobowe	- 19,- za noc
	po 31.03.99 cena noclegów rośnie o 20 %	

- Zgłoszenie uczestnictwa jest uwzględniane po opłaceniu przynajmniej akredytacji i wysłaniu karty zgłoszenia.
- W wypadku organizowania **Biegu Rycerskiego**, gdy chętnych będzie bardzo dużo, ilość miejsc może być limitowana, dlatego też w zapisach decyduje kolejność zgłoszeń.
- Na **Spacer przez Średniowiecze** nie obowiązują limit miejsc.
- Wyżywienie we własnym zakresie. Bar i restauracja na miejscu (w budynku WOK) i inne w okolicach miejsca imprezy.
- Przy rezygnacji do 31.03.99 zostaną zwrócone wszystkie wpłaty zmniejszone o kwotę przekazu. Od 1.04.99 zwracamy jedynie wpłaty dokonane na noclegi zmniejszone o kwotę przekazu.
- Konkurs strojów zostanie zorganizowany po uprzednim, **max. 2 tyg. przed imprezą**, zgłoszeniu uczestnictwa **min. 7 osób**. Przy zgłoszeniu należy opisać oprawę swojego występu tzn. podkład dźwiękowy, oświetlenie – dysponujemy zamocowanymi na stałe różnokolorowymi reflektorami.

Zgłoszenia i pytania należy przysyłać pod adres:

Marcin Grygiel, skr. poczt. 20, 82 - 312 Elbląg 13
tel. 055 2331431 e-mail: pipok@vc.pl

Konto:

Elbląski Klub Fantastyki „Fremen”
BIG Bank Gdański S.A. II Oddział w Elblągu
11601250-1889-132

Informacje o dniu wędrownym i grze.

Dzień Wędrowny:

Odbędzie się 2.05. Wycieczka po Żuławach szlakiem Mennonitów. W programie m.in. zwiedzanie Muzeum Żuławskiego w Nowym Dworze Gd. i cmentarza mennonickiego w Stogach Malborskich. Wycieczka po Żuławach m.in. po terenach jeziora Drużno, które to Mennonici osuszyli w ponad 75 %.

Wyjazd do Holandii, tzn. do "Nowej Holandii" - pod Elblągiem. Tam będzie czas na zabawę, prelekcje, konkursy – m.in. Plenerowy Konkurs Fandomu.

Wieczorem - Biesiada – będziemy starali się przygotować ją w stylu jak najbardziej przypominający „Holenderski”.

Spacer przez Średniowiecze:

Odbędzie się 1.05 wieczorem w Zamku Malborskim. Jest to rodzaj Nocnego Zwiedzania urozmaicony spotkaniami z przedstawicielami różnych profesji epoki Średniowiecza. W czasie tych spotkań uczestnicy będą mieli możliwość wypróbowania własnych sił w wykonywaniu danego zawodu. Będzie m.in. możliwość wybicia własnoręcznie monety u Mincerza, czy postrzelania z kuszy u Kusznika.

Bieg Rycerski:

Odbędzie się 1.05 ok. 20⁰⁰, pod warunkiem, że nie uda nam się zorganizować Spaceru przez Średniowiecze, na terenie Zamku Malborskiego po zapadnięciu nocy. Podział na grupki 2 - 3 (lub większe w zależności od liczby chętnych) osobowe; gracze dostają latarkę i kartę zadań, które muszą wykonać i ruszają sami w zamek. Zamek pogrążony jest w ciemności, a gracze są sami.

ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA W II WĘDROWNYM KONWENCIE MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI ARRACON '99

Imię i nazwisko	
Pseudonim	
Przynależność klubowa	
Nazwa i nr dowodu tożsamości	
Data urodzenia	
Adres zamieszkania	
Kod, miasto, poczta	
Telefon	
e-mail	
Adres korespondencyjny nie uwzględniony powyżej	

Noclegi	30.04 / 1.05	1.05 / 2.05	2.05 / 3.05

Proszę odpowiedzieć na poniższe pytania. Ułatwią one organizację programu Arraconu.

Czy zamierzasz wziąć udział w Biegu Rycerskim:

Czy zamierzasz wziąć udział w konkursie strojów:

Czy zamierzasz wziąć udział w konkursie Startrekowym:
(mile widziane Starfleet uniformy)

Niniejszym oświadczam, że ponoszę całą odpowiedzialność materialną i prawną za wszelkie szkody spowodowane przeze mnie.

.....
data

.....
podpis

NIUSY

KOMIKS W "WUCEKU"

Dnia 2 grudnia 1998 r. (notabene w wigilię "Nordconu") w Wejherowskim Centrum Kultury odbył się wernisaż młodego twórcy komiksowego **Tomasza Meringa**. Jest on autorem bardzo interesujących plansz (inspirowanych m.in. prozą Franza Kafki i Brunona Schulza!). Utrzymuje kontakty z łódzkim konwentem komiksowym, koresponduje z poznańskim zinem, planuje studia na gdańskiej ASP...

Wystawę zwiedzili Halinka i Jasio Przechlewscy – prace bardzo im się spodobały, a PiPiDżej przekazał Tomkowi namiar na Rafała Gosienieckiego (*Komiks Czerwony Karzeł*).

Notka o tej imprezie ukazała się w *Kurjerze Wejherowskim*, wiadomość o niej została też wysłana do *AQQ*. Ponadto migawkę z wernisażu wyemitowała lokalna kablowa *Telewizja Morska*; obok bohatera wieczoru - parę słów o kondycji (nader kiepskiej...) twórców komiksowych w Polsce powiedział również autor *Wampirów*, wyłuskany z tłumu przez wejherowską ekipę TV jako "prekursor sztuki komiksowej" w tym mieście (szkoda, że na wernisażu zabrakło Pierwszej Damy polskiego komiksu: Alexandra Czubek też jest wejherowianką).

Trzymamy kciuki i życzymy sukcesów!

J-f

WITAMY W RODZINIE...

Nasza Polska z dn. 9.XII.98 r. opublikowała "listę wrogów *Radia Maryja*". W doborowym towarzystwie biskupów (Życińskiego, Pieronka...) i redaktorów (Turowicza, Skalskiego, Wierzbickiego...) znalazł się – zaiste lewicowy, libertyński, antyklerykalny i populistyczny! – Rafał A. Ziemkiewicz.

RAZ-owi szczerze i z serca gratulujemy! Szkoda, że wieść o tym nie rozeszła się podczas *NORDCON-u*...

red. nacz.



SKSERUJ
lub
PRZEPISZ!
PODPISZ,
WYFAKSUJ!
Może nie jest
za późno...



dot.

EPISODE I: PROTEST

Pan

Jacek Probólski

Syrena Entertainment

Warszawa

fax: [0-22] 827-56-48

Stanowczo protestujemy przeciw zamierzeniom zdubbingowania w polskich kinach filmu "STAR WARS – episode I"!

Dubbingowanie filmów kinowych jest całkowicie sprzeczne w wieloletnią tradycją utrwaloną w Polsce – z i poczuciem estetyki polskiego kinomana.

Nikt u nas nie wyobraża sobie, by np. oglądając *Ojca chrzestnego* - nie słyszeć głosu Mariona Brando, a *Imię róży* – Seana Connery'ego! Dubbing jest u nas odbierany jako tandeta i erzac (podobnie, jak kolorowanie w TV klasyki filmowej). Wytłoczone napisy są wręcz synonimem kina, a problem analfabetyzmu – w społeczeństwie polskim praktycznie nie istnieje.

Pozytywnie jest jedynie odbierany dubbing kinowych filmów animowanych (np. długoletnia tradycja przy filmach Disneya) czy seriali telewizyjnych (znakomite polskie wersje dźwiękowe *Elżbiety, królowej Anglii* czy *Ja, Klaudiusz*).

Wprowadzenie praktyki powszechnego (a co za tym idzie – byle jakiego) dubbingu na pewno wpłynie negatywnie na frekwencję w kinach. Prosimy o poinformowanie p. George'a Lucasa i jego współpracowników, że na pewno odbije się to i na sukcesie kasowym nowych części *Gwiezdnych wojen*: wielu wielbicieli trylogii wybierze się do kina tylko raz, by poznać początek sagi – ale na tym razie poprzestanie (...a padają też głosy: "Dubbingują? Bez sensu! Nie idę! Poprzestaną na dotychczasowych...").

Polscy kinomani bardzo lubią twórczość Pana Lucasa; tak bardzo, że chcą z nią obcować w oryginale. Oczekują również szacunku i zrozumienia od Niego!..

Z poważaniem -

FELIETON REMANENTOWY

czyli: W odpowiedzi...

Tych wszystkich, którzy już cieszyli się, że moje długie milczenie oznacza rozstanie z „Informatorem”, muszę rozczarować – nie zamierzam tego uczynić. Moje felietony będą pojawiać się tu nadal, chociaż zapewne rzadziej. Do pisania ich dopinguje mnie uhonorowanie mojej działalności „Srebrnym Śledziem”. I chociaż oznacza to, że uznano mnie za „szkodnika” – nawet takie uznanie przyjmuję z honorem. Wielokrotnie już w przeszłości zdarzało się, że za szkodników brano osoby prawe. Jestem przekonany, że historia to mnie właśnie przyzna rację, a nie moim adwersarzom...

Na teraz wystarczy już tej bufonady. Przejdźmy do konkretów...

Nazbierało się przez ostatnie pół roku wiele kontrowersji wokół moich tekstów – i przynajmniej niektóre chciałbym wyjaśnić.

Po pierwsze: „sprawa Nowaka”. W 113 n-rze „Informatora” opublikowano słowną napaść poznańskiej „kaczki” na osoby PiPiDżeja i moją, wraz z kontrą naczelnego. PPJ wytłumaczył naszym adwersarzowi podstawowe błędy jego rozumowania i przedstawił zasady kulturalnej polemiki. Nie chcę powtarzać tych wywodów, mam tylko parę drobnych uzupełnień.

* Co to są „trudne» książki”? Czy chodzi o rozprawę „teologów-renegatów”, serwowane Polakom przez wydawnictwo „Ureus”? Bo jeśli tak, to mnie – prawowiernemu katolikowi – nie przystoi czytać książek bez papieskiego *imprimatur*. Zresztą, całe to pokolenie teologów-kontestatorów powoli odchodzi, nie znajdując kontynuatorów. W dzisiejszym Kościele pozostają już tylko ci, którzy godzą się z głoszoną przezeń Prawdą. Ruchy reformatorskie, choć krzykliwe, stanowią margines społeczności wyznawców

i składają się przede wszystkim z osób leczących wiekiem (patrz chociażby środowisko „Tygodnika Powszechnego”). Młodzi ludzie w Kościele rozu



mieją, że nie będzie rozejmu z Władcą Ciemności i nie wolno oddać mu nawet piędy ziemi. Bliskość Apokalipsy nie pozwala na rozluźnianie dogmatycznych więzów – i tylko przez usztywnianie postaw można ocalić własną duszę. Dialog to piękna idea, lecz nie można się układać z wrogiem. Rozumieją to biskupi prawosławnej Rosji, którzy są coraz bliżej podjęcia decyzji o opuszczeniu Rady Ekumenicznej, dostrzegając bezsens dialogu z kościołami, które pozwalają na sprawowanie godności kapłańskich kobietom i homoseksualistom. (Nie tak znowu dawno nawet liberalny Kościół Anglikański uznał za niemożliwe do pogodzenia z Biblią uznanie związków homoseksualnych i wyświęcanie osób o tej orientacji na kapłanów!)

* Nie jestem czytelnikiem „GW”, a o religij-

nej formacji publicystów tej gazety jedynie słyszałem. A z tego, co słyszałem – nie wydaje mi się, aby moje „religijne” felietony przypominały ich „politycznie poprawne wywody”. Zawsze mi się wydawało, że jestem jak najdalej takiej postawy. Będę musiał chyba lepiej przyrzeć się swoim tekstom przed oddaniem ich do druku, żeby uniknąć tak potwornego zarzutu.

* I na zakończenie – dodam, iż pisałem swoje felietony z pozycji komentatora współczesnego obyczajów, kultury i kreowanej przez nie rzeczywistości. Przyznaję, że były one zbyt mało teologiczne. Ale nigdy nie zależało mi na tym, aby katować czytelników sprawami tak dalece specjalistycznymi (również dlatego, że moja wiedza teologiczna jest straszliwie pobieżna i chaotyczna, a studia z tej dziedziny pozostają moim wciąż niezrealizowanym marzeniem).

Po drugie: zarzucił mi PiPiDziej retoryczne zlekceważenie protestantyzmu w felietonie o ironii.

Przyznaję, że dopuściłem się w tym wypadku podłego wybiegu w postaci elipsy, aby uniknąć długich rozważań na temat sytuacji współczesnego protestantyzmu. Wydawało mi się, że czytelnicy moich felietonów w lot pojmą, o co mi chodzi. Wielokrotnie wspominałem już o „zdziczeniu obyczajów” w kościołach protestanckich – czy to na przykładzie Szwecji, czy to omówień innych agencyjnych rewelacji.

Największą wadą mojego stwierdzenia była generalizacja. Kościoły protestanckie są już tak dalece rozdrobnione i uzależnione od lokalnych warunków, że nie sposób mówić o jakiejś ich jednorodnej formacji. Sytuacja, którą opisywał PiPiDziej, należy do legendarnej przeszłości i nie ma wiele wspólnego z tym, jak funkcjonuje protestantyzm dzisiaj. Wierne Słowu i Słowu ufające wydają się być kościoły protestanckie w Europie Środkowej i Wschodniej czy Ameryce (WASP). Protestantyzm europejski, progresywny i postmodernistyczny, przyznaje się już właściwie tylko do związków z kulturą śródziemnomorską, która ukształtowała obraz naszego kontynentu. Ale w dobie kryzysu Słowa, gdy naczelnym hasłem intelektualistów jest Foucaultowski: „Prawda was zniewoli”, zachodnioeuropejski protestantyzm (przynajmniej ten, który promuje się w

mediach) na każdym kroku wypiera się przesłania Biblii (ot, chociażby w sprawie stosunku do homoseksualizmu czy kapłaństwa kobiet) i z niesmakiem przygląda wszelkim formom zorganizowanego kultu. Z moralnych nakazów najsilniej wydaje się holdować temu o wspieraniu biedniejszych i słabszych, ale na głoszenie Dobrej Nowiny nie ma już takiej ochoty, jak na pomaganie potrzebującym (na tym też polega sukces protestanckich misji, które zapewniają przede wszystkim poczucie materialnego bezpieczeństwa „nawracanym”). W porównaniu z taką wersją chrześcijaństwa – uformowany w oparciu o Tradycję i Słowo – katolicyzm wydaje mi się lepszym depozytariuszem wiary. Nieufność współczesnego świata wobec Słowa (oskarżanego o antysemickość, faszyzm, nazizm, holocaust – i Bóg wie jeszcze, o co) nie odarła bowiem katolicyzmu z jego istoty i pozwala mu dalej prowadzić jego misję (głosić Słowo Boże), z czym mają kłopoty niektóre – co bardziej postępowe – odłamy protestantyzmu. O to, i tylko o to, chodziło mi, kiedy „retorycznie lekceważyłem protestantyzm”...

Na zakończenie zaś – coś z zupełnie innej beczki: chciałbym podzielić się z Wami obserwacją, która wprowadziła mnie ostatnio w prawdziwe zakłopotanie. Zupełnie dla mnie niespodziewanie staje się Kinga Dunin kreatorką laureatów fandomowych nagród. Pamiętacie, z jakim zdziwieniem przyjmowałem jej uwagę dla „Drugiej podobizny w alabastrze”?... Tymczasem w Białymstoku – to właśnie powieść Huberatha zdobyła „Zajdla”, pokonując mojego faworyta „Quietusa” (czego Wam, robaczki, nie zapomnę!). Co więcej: poznała się Dunin na „Prawdziwej historii Morgan le Fay...”, którą niemiłosiernie sponiewierał na łamach „NF” 12/98 niejaki Anihilator. A kiedy dodam do tego, że ta nienasycona krew męskich szowinistycznych wieprzy feministka uznała na łamach „Kuriera Czytelniczego” (nr 48, listopad 1998) wartość „Walca stulecia” Ziemkiewicza (z pewnymi zastrzeżeniami, oczywiście) i pogodziła się z faktem, że taki konserwatysta jak Rafał może mieć do powiedzenia rzeczy ciekawe

i wazkie, zaczynam się bać, że stracę dyżurny temat swoich felietonów. Czekam niecierpliwie, aby ktoś przywołał Dunin do porządku, bowiem sytuacja staje się nienormalna: oto ja i Ona zaczy-

namy podobnie patrzeć na niektóre sprawy – i aż strach się bać, co z tego może wyniknąć...

Ogan



TAŃCZĄCY Z WILCZYCĄ...

Witaj Krzysiu!

(list przedrukowany z niewielkimi skrótami)

Dzięki za Nordcon, było świetnie, szkoda, że krótko (ale pewnie byłoby dla mnie za zimno w łazience i bym się jeszcze bardziej przeziębila). Mała uwaga co do spotkań autorskich - osoby niepalące, nie tolerujące dymu automatycznie były wyłączone z czegoś takiego. Z Richardem musieliśmy siedzieć przez cały czas w „Kawiarence pod smokiem”, bo on jeszcze bardziej niż ja nie znosi dymu (ja chociaż jestem w stanie wytrzymać te pół godziny). Ale i tak jestem bardzo wdzięczna za program minimum. Postaram się wyzdrowieć do przyszłego roku i przyjechać na cały Nordcon. No i oczywiście możesz liczyć na moją pomoc przy Euroconie 2000 w rejestracji i na przykład w jakimś Green Roomie, Zielonej Strefie, gdzie będzie trzeba się dogadać z ludźmi w obcych narzeczkach.

Właściwie to chciałam tylko napisać, że Richard był bardzo zadowolony. To był jego pierwszy konwent za granicą (a może tak daleko na wschód. Chyba był tylko na Worldconie w Hadze. Całkiem sporo ludzi z nim rozmawiało, więc był zadowolony i powiedział, że gdyby ci z zagranicy wiedzieli, że na konwentach w Polsce ludzie mówią po angielsku i jest szansa posiedzieć sobie i porozmawiać, to więcej ludzi przyjeżdżało. Czyli trzeba więcej reklamy.

I na koniec humorystyczne wydarzenie (a może jednak tragicomiczne). Dostaliśmy bardzo piękne pokoje o podwyższonym standardzie. W każdym pokoju była wersalka rozkładana i tapczanik. Pościel (bardzo ciepła) była w wersalce lub tapczanie. A nasz kochany znajomy z Ameryki zobaczył, że na tapczaniku leży kocyk i pomyślał, że to jest wszystka pościel. W końcu, w trakcie swoich podróży po dzikich krajach Europy Wschodniej, spał już w bardzo dziwnych miejscach. Nigdy bym się nie dowiedziała o tym, gdyby nie to, że przyszedł do mnie do pokoju w niedzielę rano i zobaczył moją pościel i powiedział: a ja takiej nie miałem. Cała noc spał bez poduszki i tylko pod cienkim kocikiem na tapczanie. Rozumiem, że mógł się nie domyśleć, gdzie jest pościel, to w końcu chyba typowo polskie wykorzystanie powierzchni, a w hotelach zwykle pościel jest na wierzchu. Ale żeby nie pomyśleć, że coś jest nie w porządku i nie zapytać się – czy to mnie, czy (jak nie chciał mnie budzić) organizatorów. Straszna z niego Mimoza (chyba dlatego z żoną wydają fanzin pod tytułem „Mimoza”).

Gosia (Lupus) Wilk



GENETYKA:

STAŁO SIĘ ?

„Potrafimy metodą klonowania stworzyć ludzki zarodek – kopię dorosłego człowieka” – twierdzą naukowcy z Korei Południowej.

Mówią, że stworzyli ludzki zarodek, wsadzając do komórki jajowej 30-letniej kobiety materiał genetyczny pochodzący z innej „dorosłej” komórki jej ciała.

Tak zmodyfikowaną komórkę jajową pobudzono do wzrostu. Kiedy osiągnęła stadium zarodka czterokomórkowego – eksperyment przerwano (kontynuacja byłaby sprzeczna z kodeksem południowokoreańskiego stowarzyszenia lekarzy).

Dr Harry Griffin z Instytutu Roslin nie wierzy jednak, by była to prawda. Choć sklonowanie człowieka jest technicznie możliwe – na tym etapie nie ma dowodów na to, że w tym przypadku się udało.

A to. Kim Ir Sen w północnej części półwyspu - ciągle pełni (pośmiertnie!) zaszczytną funkcję przewodniczącego kompartii... I kto jest lepszy?

Jean-François
/wg.: „GW” z 17.XII.98r./

NIECH FORSA BĘDZIE Z WAMI...

czyli
Nordcon '98

Jadąc na swój pierwszy konwent, zastanawiałem się, co ja tam właściwie będę robił? Wsiadłszy w Wejherowie wpadłem od razu na wahadlowiec imperialny i nie zwlekając wsiadłem, pozwalając się wywieźć nie-wiadomo-dokąd. Docelową orbitą okazała się wieś Nadole, położona nad malowniczo zamarzniętym Jeziorem Żarnowieckim.

➔ Już w progu natknąłem się na kontrolę posługującą się wykrywaczem „rebelianckiego zwyrodnienia mózgu” – podejrzani musieli wypić antidotum i oddać hołd wizerunkowi Imperatora. Po tej formalności zostałem skierowany do Wysuniętego Stanowiska Dowodzenia, gdzie otrzymałem instrukcję obsługi Gwiazdy Śmierci. Po zakwaterowaniu ruszyłem na obchód tego istnego labiryntu. Chcąc choć z grubsza zorientować się, gdzie co jest – postanowiłem jednak nie rozstawać się z mapą. Gdy już przymierzałem się do obejrzenia „Diuny”, zostałem podstępnie zwabiony do Studia Gier Strategicznych, gdzie spędziłem najbliższe 4 godziny. Po opuszczeniu tego zimnego miejsca udałem się na referat Andrzeja Marksa o bazie satelitarnej „Alfa”

Marks stwierdził, że program budowy bazy jest przedsięwzięciem międzynarodowym, ale dla wybranych, gdyż pominięto Indie oraz Chiny, które są trzecim w świecie państwem będącym w stanie własnym nakładem sił i środków wysłać człowieka w kosmos. Programy kosmiczne to realizowanie polityki – tyle, że w inny sposób.

➔ Kluczowym punktem programu pierwszego dnia była Inauguracja. Przemówił dowódca Gwiazdy Śmierci nr 12 – komandor Papier. Zaczął od przykrej sprawy – wśród uczestników mogą się ukrywać rebelianci! Należy zatem nosić identyfikatory bez względu na zasługi dla Imperium. Ogłosił polowanie na superszpiega Rebelii, którego można rozpoznać po tatuażu umieszczonym gdzieś na ciele. Przywódca zapowiedział też przybycie wieszczka Imperium Andronidasa Sapkovičiusa. Ponieważ istnieje podejrzenie, że Sapek może zostać otruty – dlatego otrzyma on eskortę, która będzie wypijała wszystko, co ten zamówił (niestety, nie spisała się ona najlepiej).

W czasie uroczystości wręczono medale dla zasłużonych bojowników Imperium. Najwyższe odznaczenie, Ostatnią Gwiazdę Imperium, otrzymał działacz SKF (Światowego Kongresu Futurologicznego), Piotr Cholewa.

➔ Po kolacji postanowiłem odwiedzić ponownie Salę Odpraw i posłuchać Andrzeja Zimniaka mówiącego o „Superbronjach XXI wieku”. Wbrew nasuwającym się skojarzeniom, Andrzej podszedł do tego bardzo racjonalnie – mówił o możliwościach zastosowania w niedalekiej przyszłości broni atomowych, biologicznych, chemicznych, itp.

➔ Następnym punktem programu był wykład Konrada Lewandowskiego pt. „Medycyna średniowieczna”, obalający mit o lekarzu chlastającym swoich pacjentów i upuszczającym im nieustannie krew. Podstawą referatu było dzieło „Reginem sanitatis” („Higiena”) Tomasza z Wrocławia – lekarza z XIV wieku.

➔ Po nocy spędzonej na oglądaniu „Johny’ego Mnemonica”, „Aliena 2” i spaniu – dzień drugi

zacząłem od spotkania z Jackiem Ingłotem. Ingłot cały czas narzekał, a jego pesymistyczne wypowiedzi zapowiadały czarne dni dla polskiej fantastyki. A zatem:

1) polska fantastyka upadnie. W tym roku wydano jedną polską (nową) książkę (mowa o „Walcu stulecia”; po powrocie z Nordconu doliczyłem się jeszcze dwóch – napisanych przez zupełnie nie znanych autorów) – gdy w roku 1997 wydano ich 9.

2) białostockie Zajdło: Huberath wygrał, bo przyjechała z Warszawy grupa ok. 40 osób, które chciały wysłuchać Sapka (wg Ingłota jego [Huberatha] książka była gorsza od „Wieży jaskółki”, a ta z kolei – od „Quietusa”). Oddzielną kwestią jest fakt, że na Polconach głosuje grupa ok. 200 osób (zaledwie), które zwykle nie czytały, ani nawet nie przejrzały, nominowanych książek i opowiadań.

3) „Nowa Fantastyka” upadnie. Nakład spada drastycznie, a próby z wkładką wprawdzie przyciągnęły trochę czytelników, ale równocześnie spowodowały, że ci, którzy jeszcze „NF” kupowali – zrezygnowali.

4) upadnie też „Fenix”. Kiedy chodził wokół tego Ziemkiewicz, dbał o dobre teksty – było to pismo wartościowe. Natomiast obecnie jest w nim ciekawe tylko „Piąte piwo” Oramusa.

➔ Następnie odbył się pojedynek gwiazd, w którym wzięli udział Konrad Lewandowski i Eugeniusz Dębski.

Większością głosów sala ustaliła wyniki pojedynku: zwycięzca: Dębski; drugie miejsce: Lewandowski; całkowity przegrany: Ingłot).

➔ Po obiedzie Maciej Parowski mówił o mechanizmach prowokacji w fantastyce.





Są różne typy prowokacji – np. krzykliwy strój, kolczyki w nosach itp. Istnieją też prowokacje ideologiczne. Niektórzy prowokują swoim tekstem – jak np. Paweł Solski w „Marcepanowym tancerzu”, czy (w mniejszym stopniu) Wojtek Szyda w „Psychonautce”. Prowokował też Parowski pisząc na okładce o tekście Moniki Fostiak jako o debiucie roku. Referat można podsumować następującym stwierdzeniem: stosunek do prowokacji jest uwarunkowany ideologicznie. Jeśli ktoś mówi, że jakiś tekst jest źle napisany, to znaczy, że nie zgadza się z tym tekstem pod względem wymowy, estetyki, światopoglądu, itd.

Po powyższym wprowadzeniu rozpoczął się pierwszy z paneli dyskusyjnych, przewidzianych jako clou programu, pt. „Gry intelektualne, czyli »Z Archiwum X« i inne”.

Cholewa stwierdził, że nie chcemy uwierzyć, że świat jest bez sensu (że dzieje się przypadkowo) i wolimy wierzyć w spiski.

Oramus rezonował, że tytuł panelu jest bez sensu: nie ma żadnych gier intelektualnych w „Archiwum X”.

Według Parowskiego „Archiwum X”, i tym podobne, są gramy z rzeczywistością. Zaczął mówić o filmach i powieściach, w których bohater odkrywa otaczającą go sztuczną rzeczywistość („Brasil”, „12 małp”, „Paradyzja”, „Robot”). Szczególnie wyróżnił tegoroczny „Truman Show”.

Panel miał „skupiać się nad gramy fantastyki ze zdrowym rozsądkiem jej czytelników i odbiorców. I to nie tylko w perspektywie poszukiwania pozaziemskich cywilizacji, ale również takich spraw jak polityczne wizje przyszłości czy niezdolność jej prognozowania przez współczesnych fantastów”. Rozmowa skierowała się jednak w stronę internetu, w niewielkim tylko stopniu poświęcając uwagę innym mediom. W kwestii literatury padły tylko krótkie stwierdzenia na temat kontrowersyjnych tekstów w „NF”.

W konkursie strojów, mówiąc szczerze, nie wpuściłbym na scenę połowy uczestników – ale to w końcu zabawa i nie o to chodzi, żeby wszyscy doskonale się zaprezentowali. Wygrał w roli imperatora Maciej Bałasz z Białegostoku

➡ Jeden z najciekawszych punktów programu tegorocznego Nordconu odbył się późnym wieczorem drugiego dnia – był to kolejny „Pangalaktyczny Festiwal Filmów Szmattawych”. Do konkursu zgłosiło się jedynie ośmiu śmiałków (w tym niżej podpisany), z czego aż sześciu dotrwało do końca. Zaprezentowano trzy filmy: „Wstrząsy 2”, „Scanners 3” i „Agencja Detektywistyczna

»Trzecie Oko«” („Second Sight”). Nagrody były jednak tylko trzy, więc trzeba było wyłonić zwycięzców. Po zupełnie niezrozumiałej dogrywce (niektórzy dostali sześć pytań, ja na przykład – jedno) wyłoniono pierwszą trójkę najmniej narzekających. Na pociechę zostało mi anime, które oglądałem do samego rana.

Nieprzespana noc sprawiła, że uciekło mi spotkanie z Eugeniuszem Dębskim, a stawiłem się dopiero na forum fandomu (w południe).

Na forum omówiono głównie program imprez w roku 1999 i wstępne informacje na temat Euroconu-Polconu '2000.

Po obiedzie odbył się panel dyskusyjny: „Obyczajowe manipulacje, czyli: Czy Pan zamawiał »Psychonautkę?«. „Panel miał odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że purytańska i wstrzemięzliwa polska fantastyka wydorowała nagle pod piórami nieopierzonych młokosów i szokuje nie tylko drastycznością swoich opisów, ale i światopoglądowymi deklaracjami”.

Rozmowa dotyczyła raczej kwestii formalnych (co to jest metafizyka, co to jest fantastyka teologiczna i kto ją pierwszy w Polsce uprawiał), głównym jej motywem były docinki Oramusa i Lewandowskiego serwowane sobie nawzajem. Nawet Parowski stwierdził, że Przewodas jest głupi (jeżeli łączy przepływ burzliwy z metafizyką). Dyskusja zakończyła się wyznaniem Oramusa, zaprzeczającym jego teorii mówiącej, że po Dukaju nie było w polskiej fantastyce nikogo [dobrego]. Stwierdził, że nadzieją jest Szyda, który jeszcze pokaże, na co go stać.

Miłym akcentem było wręczenie awansem (laureat wyjeżdżał) jednego ze „Srebrnych Śledzi”. Otrzymał go Maciej Parowski – za to, że antynagroda ta, której ideę tak krytykuje – była jego pomysłem! (czyli za hipokryzję – Lewandowski).

➡ Następnie odbyło się spotkanie z Rafałem Ziemkiewiczem. Rozmowa dotyczyła głównie „Walca stulecia” – kończącego cykl powieści ze świata najbliższej przyszłości i zawierająca

w większości to, co pojawia się w jego publicystyce. RAZ stwierdził, że im jest starszy, tym bardziej się otwiera na różne teorie. Planuje napisanie historii alternatywnej: Polska w koalicji z Niemcami na froncie z Rosją w 1947 roku. Ma to być jednak tylko tło dla opowieści, której bohaterem ma być jeden z poetów nacionalistycznego nurtu dwudziestolecia (wybaczcie, że nie zapamiętałem nazwiska) i jego hipotetyczna kariera (naprawdę został zastrzelony przez Niemców w 1944 r.).

Punktualnie o 18 rozpoczęło się spotkanie z Sapkiem. Zakończyło się już o 18.15., a z pociągającego z butelki Sapka dało się jedynie wyciągnąć, że „Pani Jeziora” ukaże się w lutym.



➔ Ponieważ zamiast Finału wolalem obejrzeć „Kontakt”, więc jego przebieg znam jedynie z relacji. A zatem:

Wręczono nagrody zwycięzcom poszczególnych konkursów. Wręczono także „Srebrne Śledzie”: „za wredną działalność wobec GKF teraz i w przyszłości”. Poza Maciejem Parowskim – otrzymali je: Andrzej Sapkowski (za ekscesy wiadomego rodzaju na konwentach), Ogan (felietonista „Informatora GKF”, szef programu publicystycznego Nordconu '98), Al Bert (dawny naczelny „Informatora”) i Papier (wiadomo kto). Były to już ostatnie, na szczęście, antynagrody wręczane przez GKF (zresztą wręczenie ich sobie nawzajem zdecydowanie zmniejszyło negatywny wydźwięk „Śledzi”).

Urządzono także happening, podczas którego okazało się, że superszpiegiem Rebelii jest Papier (miał tatuaż na łycel), a podczas Nordconu dokonano przewrotu i znowu zwyciężyła Rebelia!

Ja tymczasem w błogiej nieświadomości tego strasznego faktu spędziłem kolejną noc na sali filmowej. Gdy obudziłem się w południe, zdążyłem tylko coś przegryźć i wsiałem w ostatni wahadlowiec do Wejherowa.

➔ Nie znając innych konwentów, ciężko mi ocenić, czy tegoroczny Nordcon był udany. Sądzę jednak, że tak. Skupiłem się na opisie programu publicystycznego (który nota bene odbywał się pod hasłem „Elektrownie szczytowo-pompowe w systemie energetycznym”), jednak w zasadzie każdy mógł tu znaleźć coś dla siebie. Niemal przez cały czas funkcjonowało studio komputerowe, gdzie grano głównie w „StarCrafta” i, oczywiście, „Quake'a II”. Były karcianki, gry fabularne, gry strategiczne. W kawiarence „Pod Smokiem” Ewy i Jacka Białoleńskich można było obejrzeć smoki w formie figurek czy rysunków, wystawy prac polskich autorów (Aleksandra Jagiełłowicz, Małgorzata Pudlik, Antoni Jaremczuk, Gniewko Gąssowski, Beata Lang), witraże pierwszej damy polskiej

fantastyki – lub też tzw. prezentacje multimedialne grafiki, czyli monotematyczne pliki graficzne wyświetlane na ekranie telewizora. Było też kilka konkursów filmowo-muzycznych (żadnego nie udało mi się wygrać).

Przez całą (niemal) dobę otwarta była sala filmowa. Oprócz „zwykłych” filmów fantastycznych można tam było np. wziąć udział w konkursie Monthly Pythona (podczas którego Szyda i s-ka promowali swój nowy fanzin), konkursie fandomu, a w nocy miłośnicy anime mogli zaspokoić swoje potrzeby oglądając filmy przywiezione przez fanów z Częstochowy.

Odbył się konkurs na superagenta Służby Bezpieczeństwa Imperium – SBI (finał miał miejsce podczas bankietu). Po korytarzach natomiast biegali uczestnicy LARPa Imperialnego (podobno średnio udanego). Największą wpadką organizatorów był turniej Paintballa: zamiast początkowych 10 złotych wpisowego trzeba było zapłacić 40 (plus koszty naboju).

Spragnieni złocistego płynu mogli ugasić pragnienie w „kasynie” za 1 GIL-a (GIL: Galaktyczny Imperial Leżajski).



Nie zabrakło dobrej, choć skromnej, scenografii w postaci plakatów. Już po wejściu rzuciły się w oczy dwa wiszące obok siebie wizerunki: na jednym Imperator, na drugim Papier w mundurze imperialnym. Na każdym kroku konwentowicz natykał się na listy gończe i hasła propagandowe („Przejdź na ciemną stronę mocy!!”, „Czarne jest piękne”, „Nie walcz z przeznaczeniem!”, „Za ujęcie żywca specjalny bonus – darmowy wstęp na egzekucja-party”). Najlepszy chyba plakat wisiał w sali wystaw: przedstawiał 3PO z papierosem w ustach, a podpis brzmiał: „Palenie tytoniu powoduje rdzę i awarię obwodów logicznych”.

➔ Wielką wadą Nordconu są ogromne koszty. Jeśli ktoś pracuje, to stać go na wydanie 150 złotych raz w roku, ale „biedny student” omal nie zbankrutował... Chociaż polecano mi Krakon jako lepszy (gdzie przez okrągłą dobę coś się dzieje) i tańszy – uważam Nordcon '98 za udany. Poza niewielkimi zgrzytami (paintball, występ Sapka) – wszystko odbyło się tak jak zaplanowano, stawili się wszyscy zapowiedzeni goście, a uczestnicy odjeżdżali zadowoleni.

Zatem do zobaczenia za rok – niech moc i forsa będą z wami!

Prezentujemy fragment obszernej relacji z NORDCONU, pióra "Księżniczki Lei".

Całość liczy dziewięć stron bardzo ścieśnionego maszynopisu, nie było szans zmieścić wszystkiego. Szkoda, bo czyta się świetnie... Nasza Koleżanka ze słupskiego klubu STRONG opisała dokładnie swoje wrażenia z przyjazdu, zakwaterowania, konkursów, tańców, spotkań, etc...

Za zgodą Autorki prezentujemy fragment - poświęcony paintballowi. W impresjach z NORDCONU dodaliśmy też migawkę z konkursu strojów. Skrót pochodzi od redakcji i nie są autoryzowane.

/red.nacz./

Mein Nordkampf

czyli **Mój pierwszy raz**

/piątek 4.12.98., dzień/

[...] Przed południem mamy turniej *paintballa*. Startujemy o jedenastej w czteroosobowym składzie. [...]

Na pokładzie 41 sektora Delta, gdzie szturmowcy szykują się do boju na farbki, zimno jak w psiami. Ale temperatura dusz (podejrzewam, że i ciał) żołnierzy – dość wysoka. Adrenaliną już pachnie, a to dopiero początek rozgrywek! Czekamy na swoją kolej, przyglądając się zazdrośnie wychodzącym na pole bitwy i zeń powracającym. Jeszcze parę lat temu, oglądając jakiś film na "Discovery" – myślałam, że z tych Amerykańców nieziele "pojebce", że w coś takiego się bawią. A



dzisiaj sama aż kipię, żeby dostać w ręce tę śmieszoną giwerę z pojemnikiem na sprężone powietrze i kosmicznie kolorowymi kulkami, przypominającymi śnieguliczki, które z taką przyjemnością w dzieciństwie rozdeptywało się na chodnikach...

Nadchodzi wreszcie nasza kolej. Wojskowe kombinezony w barwach ochronnych, maski, chusty. Giwery! W każdym magazynku po pięćdziesiąt nabojęw! Fotografujemy się przed bitwą na tle morenowego, zalesionego zbocza. Jest lekki mróz. Śnieg sporymi łanami pokrywa ściółkę z bukowych liści. Otrzymujemy szczegółowe instrukcje nt. zasad bezpieczeństwa (maski!) oraz reguł gry (zdobyć flagę i zanieść ją do bazy przeciwnika). Sprawdzamy strzelność broni – znacząc barwnymi kleksami pnie pobliskich drzew i ścianę baraku gospodarczego. Cholera, to naprawdę strzela! Ruszamy. Śnieg skrzypi pod butami. Zajmujemy wyznaczone stanowisko. Czuję się, jakbym była w ardeńskim lesie z powieści Whartona. Sędziowie dają nam znak, że... już! Urrrrraaaaaa!!!!

Drzewa śmigają wokół mnie. Słyszę tylko skrzypienie śniegu. I miechy w płucach. Maskę po trzech sekundach jest kompletnie zaparowana. Gdzie flaga, do [...] nędzy?! Którzy to nasi, a którzy wrogowie? Są! Niech ich szlag!.. Do mnie strzelasz, psubracie?! A masz! Pień, bezpieczny, kochany, bukowy pień. Przykłam i oddaję serię w przeciwnika. (Mam nadzieję, że to przeciwnik, bo strzelał d o m n i e .) Przez zamgloną pleksi widzę lecące w moją stronę kolorowe pociski. Ale i z mojej giwery coś leci. Tak jakby celnie – choć arbitrzy nie przerywają walki, czyli jeszcze nikt nie padł. Gdzie ta flaga, na Boga?! Jest! Chyba ją mamy! Żeby tylko nie zabili naszego z flagą... Daleko do tej ich bazy. Jak i do naszej.



Następny gruby pień. I jeszcze jeden. W stronę mojej kryjówki padają serie z dwóch kierunków. Dwóch na jednego! Ładnie tak? Zaraz wam podziękuję. Trratatata!... i trratatata!... Chyba jeden padł. Hurra!...

Czuję dotknięcie na ramieniu od tyłu. Psiakrew, nie żyję! Tak głupio dać się podejść..! Sędzia zatrzymuje walkę. Z wysoko uniesionym karabinem schodzę z pola rażenia. Przeciwnik, w którego mierzyłam, też schodzi. Zdejmujemy maski. Okazuje się, że oboje jesteśmy...

kobitkami – co za traf! Ziejemy ze zmęczenia, niczym smoki. Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak jestem umordowana. Za taśmą oprócz nas jest już Paweł i jeszcze jeden z wrażej drużyny. Później dołącza Irek; oberwał w odsłoniętą skórę za uchem – będzie "malina", jak nic. Między bukami widzimy pędzącą z flagą sylwetkę. To prezes Krzys. "Krzysiek, Krzysiek!" – drzemym się co sił w piersiach.

Z uśmiechami zwycięskich bohaterów, przekrzykując się nawzajem wrażeniami z bitwy, wracamy do punktu zbornego w Delta. Kątem ucha słyszę, jaką awanturę kolego i sędziom robi dziewczyna z drużyny przeciwnika. Nieladnie. Jak już się pakować w męskie zabawy, to do końca zachować "męską" postawę, no nie? Choćby przyszło przegrać. A właściwie – szczególnie wtedy...

Chwila narady wśród arbitrow – i okazuje się, że następne starcie grupy szturmowej STRONG już za parę minut. Poprzedni rywale przekazują mundury i broń naszym nowym "nieprzyjaciolom". Otrzymujemy nowe porcje kulek. Wyruszamy w strefę walki, grzejąc pod pachami butle gazowe giwer (bo mróz coraz cięższy, co znacznie zmniejsza zasięg rażenia). Tym razem atakować będziemy od drugiej strony pola. Zajmują pozycję przy Krzysiu, na leśnej drodze. Dopóki nie widać wroga – można biec bez korzystania z osłony drzew, byle bliżej flagi. Nieopatrzny gest sędziego odczytujemy jako sygnał rozpoczęcia walki. Okazuje się – falstart. No cóż: nerwy. Normalka przed walką.

Kiedy – już bez falstartu – pędzimy przed siebie, widzę dokładnie Irka i Młodego. Krzysiek parę kroków za mną coś woła. A może mi się zdaje? Przypadam do ziemi, mając po lewej ręce, jakieś pięćdziesiąt metrów, wbitą w śnieg flagę. Zza sąga drewnianych bali wychylają się dwie głowy – i pakują we mnie pojedyncze strzały. Traktuję ich krótką serią i parometrowym susem dopadam bezpiecznej kryjówki za pnem. Niech postrzelają chwilę... A teraz moja kolej: krótka seria, głowy schowały się za balami. Lecę. Padam maską w śnieg. Czołgam się. Rany! Jestem przy fładze! Wyrwam ją i taszczę za najbliższy pień. Spokojnie, Bożena... To nic, że nic nie widzisz przez maskę. Wrogowie są tam, za drewnianą barykadą. Wysuń lufę... O, tak. Słyszysz? Przeszali strzelać - znaczą się: cupnęli za balami. Teraz twój ruch, dziewczynko: trrrrata!... Zrywam się do biegu... "Świetnie! Dawaj!" – krzyczy do mnie chłopak; po odbłaskowej kamizelce poznaję, że to sędzia.

Upojona chwilowym sukcesem i dopingiem arbitra – wykonuję desperacki sus do opasłego buka, wystrzeliwując, bez celowania, kilka pocisków na odstraszenie. Przez ułamek sekundy, zanim barkiem przypadam do omszałem zielono kory drzewa, widzę, że zza niego wychyla się lufa. Boże! Kolana mi miękną. Flagę i giwerę przyciskam pionowo do swojego ciała. Sytuacja jak z filmu rysunkowego dla dzieci: Tom i Jerry po obu stronach pnia – zaraz się zderzą tyłkami! Mijają sekundy. Nie będę przecież tak tkwić do końca świata! Wychylam się ostrożnie w swoje prawo – może uda mi się dotknąć napastnika dłonią? (Ciekawe jak, skoro obie mam zajęte trzymaniem karabinu i flagi?) Jezu, nie widzę za drzewem nikogo! Instynktownie rzucam się w lewo i ładuję serią w nogi "Toma". On robi to samo, tylko trochę wyżej: "Jerry" obrywa w obojczyk. Chłopak sędziujący zatrzymuje walkę. Podchodzi do nas i – obejrawszy kleksy na naszych mundurach – sprowadza z pola. Odbiera mi przedtem ukochaną flagę!...

Chce mi się płakać, ale nie wypada, ściągając maskę i z uśmiechem ściskam dłoń "Toma". Spomiędzy drzew nie widzę szczegółów walki. Ale po kwadransie stoją już wszyscy nasi chłopcy. Przegraliśmy. Krzys (który dostał ostatni) mówi, że próbował wygrać "na czas" – tzn. nie dopuścić do zatknięcia flagi w naszej bazie. Nie udało się, bo jego pociski nie rozbijały się na kombinezonach wroga. Trudno; ich naboje też pewnie złapały niską temperaturę i nie "zabijały"

skutecznie... Przeciwnicy byli tym razem po prostu lepsi! Gratulujemy zwycięzcom i wracamy do punktu startowego rozgrywek. Ociekamy potem. Zginęliśmy, ale gęby nam się śmieją. Co tam gęby! Całe ciała ogarnięte są jakimś dziwnym, radosnym podnieceniem – mimo przegranej.

Następna walka dopiero za godzinę. Postanowiliśmy napić się kawy. Obiad zjemy później, choć burczy nam nieźle w brzuchach. Ale przecież żaden porządny żołnierz nie napelnia żołądka przed szturmem! Rozdziać się z mundurów pomaga nam Placek, który czeka na drużynę w zimnicy Delt. Prowadzi nas do naszych kwater innym - spenetrowanym przez siebie - pokładem [...].

Cudownie smakuje mocna, gorąca *nesca* pita z "towarzyszami broni"! Stwierdzam, że w moim pokoju Karol jeszcze śpi. Ta to ma receptę na **Nordcon!** (Przecież spać może w domu...) Wracam do chłopców i naszej pobitej kawy. Analizujemy błędy drugiej walki. Może uda nam się uniknąć ich w trzeciej? W barze za parę imperiali kupujemy małe leżajskie i uzupełniamy straty wody w organizmie. Ale tylko po parę łyków: lepiej nie wprowadzać promili do krwi przed decydującym natarciem! Krzysiek odstępuje Plackowi swoje miejsce w następnej bitwie.

Maszerujemy do boju. Morale wysokie, strategia dopracowana. Znów odczuwamy ten przyjemny przyływ adrenaliny. Niepotrzebnie... Po półgodzinie czekania okazuje się, że drużyna, z którą mieliśmy się zmierzyć – oddaje nam punkty walkowerem (po prostu się nie zjawili, palanty!).

Rozczarowani idziemy na obiad do BSO. Ale nie biadolimy zbyt długo nad niemożnością kolejnego postrzelania. Z kubkami napelnionymi bursztynowym płynem zasiadamy w naszym kącie na fotelach – i przeglądamy program, żeby przeżyć dziś jeszcze coś atrakcyjnego. [...]

Bożena Borek



Pisane po "Nordconie":

IMPERIUM - WRÓĆ!

Poza upiornie zimną salą kinową – w pokojach hotelu NADOLE było całkiem ciepło. Nie dotyczy to niestety niedzielnego poranka, kiedy wszystkich obudziło lodowate powietrze...

Podejrzewamy, że ma to związek z haniebnym przewrotem dokonanym w sobotni wieczór przez podłych rebeliantów (pod wodzą "księżniczki" Lei i zdradzieckiego kmdr. Papera). Po zaprowadzeniu swoich "rządów" – ci znani degeneraci, w asyście podobnych im indywiduów, wychleli z pewnością cały zapas paliwa zgromadzonego na Gwieździe Życia.

Niech ich czkawka i kac zamęczą!..

Wierni JCM



SZANUJMY MAMĘ KACZKĘ!

Podczas Kaczkowiska w Nadolu - parę niesfomych ptaków zakwakało naszą Gospodynię, uniemożliwiając wręcz Mamie Wszystkich Kaczek poprowadzenie normalnego spotkania.

Na spotkania Kaczek podczas NORDCONOW ciągle właściwie nie ma pomysłu. Z jednej strony jest to jedyna okazja, by członkowie naszego specyficznego klubu mogli osobiście spotkać się i porozmawiać. Z drugiej – realizacje wyglądały różnie: od "nasiadówek" zdominowanych przez nazbyt ekspresyjne jednostki po świadomie zabawowe pluski w basenie...

Niezależnie od przyszłych koncepcji – pamiętajmy: *matka jest tylko jedna!*

Kaczorek Franuś

KONCERT (?) TRZECH (?) TENORÓW (?)



Okolo czwartej rano obudził nas wędrujący po korytarzu ŚPIEW. Piosenka była nam dobrze znana: *Tak naprawdę nie dzieje się nic* Turnaua., ze szczególnym uwzględnieniem lubianej i przez nas zwrotki o "wódce w parku wypitej". Dobór repertuaru i urok wokalu (sądząc po głosach: śpiewało kilku panów ok. pięćdziesiątki – ale na pewno po więcej niż pięćdziesiątce) sprawiły, że zamiast się wkurzyć – uśmieliśmy się szczerze!

Niestety, po kilku minutach koncertu otworzyły się jakieś drzwi, czyjś wścikiły głos zawrzaśniał: *"Zamknijcie mordy, skurwysyny!!!"* – i następcy Kiepurzy przenieśli się w odleglejszy koniec długiego korytarza hotelu "NADOLE".

PiPiDżeje

Z PAMIĘTNIKA KSIĘŻNICZKI /piątek 4.12.98, wieczór/

Chłopcy na widok mojej kreacji pomrukują zachwyty: pod białą, powłóczyłą szatą księżniczki Lei z finałowej sekwencji "Gwiezdných wojen" – mam opinającą ciało złotą kieckę z dekoltem i rozcięciami aż do bioder. [...] Paweł podaje mi ramię i z dumą prowadzi do Sali Odpraw, gdzie ma się odbyć Konkurs Strojoów.



Publiczność przyjmuje moją kreację z aplauzem. W każdym razie męska jej część wiwatuje, kiedy zrzucam z siebie biały wierzch. Błyskają flesze. Robię miny i pozy do obiektywów, niczym Monroe czy jakaś Bardot. Kątem oka widzę chłopców z naszego STRONGA. Wygląda, że im się podobam – i to jest dla mnie najważniejsze! Za kulisami natychmiast okrywam się nobliwą bielą księżniczki Lei. Na czyjaś radę, by zostać tak roznieglizowana, pryham: "A co to ja – głupia blondynka jestem, czy co, żeby tak paradować?!" – co wywołuje ogólny śmiech innych uczestników konkursu.

Ale gdy idziemy na bankiet – ulegam sugestiom połowy mojej drużyny, żeby zjawić się na nim w sexy-sukience, a nie w kostiumie Lei. [...]

B B

CZY WIECIE, ŻE...

Po zakończeniu I wojny światowej granica między Polską a Niemcami zaczynała swój północny bieg od rzeki Piaśnicy i Jeziora Żarnowieckiego. Tereny położone na wschód należały do Rzeczypospolitej, na zachód – do Republiki Weimarskiej, a potem III Rzeszy. Wyjątkiem była miejscowość Nadole, stanowiąca polską "enklawę": bez połączenia lądowego z resztą państwa (gdy stosunki z potężnym sąsiadem były dobre – chłopcy na msze do klasztoru w Żarnowcu jeździli przez granicę furmankami, gdy złe – płynęli łodziami przez jezioro).

Miejsce niedokończonej elektrowni jądrowej było w początkach II RP rozpatrywane jako jeden z wariantów umiejscowienia portu morskiego (po przekopaniu północnego odcinka Piaśnicy). Ostatecznie Kwiatkowski zdecydował się jednak na pewną rybacką wioskę nad Zatoką Gdańską...

Sam klasztor w Żarnowcu zasłużył się drzewiej stworzeniem haftu kaszubskiego (po „potopie” szwedzkim: inspiracja sztuką skandynawską), a ninie – siostrą Anną Borkowską (autorką jednego z najoryginalniejszych dzieł polskiej fantazy). Miał i niechlubne okresy: za I Rzplitej lokalny biskup musiał zmienić zakon żeński w nim rezydujący, gdyż - jak zapisał staropolski kronikarz – "... mężczyźni na klasztor tabunami chodzili".

Tak więc i "zadupie" ma swoje, całkiem ciekawe, losy...

jpp

Nowe oblicze Nordconu

Nordcon '98 odbył się w Nadolu (czyżby czarodziejka Nadolna maczała w Jeziorze Zamowieckim koniec mioty?), w osadzie zagubionej w mglistym Kraju Północnym, niemalże na ruinach pierwszej polskiej elektrowni atomowej. W porównaniu z poprzednimi Nordconami w Jastrzębiej Górze, wraz ze zmianą scenerii (chyba na gorsze) – zmienił się też charakter całej imprezy (zdecydowanie na lepsze).

Punkt ciężkości konwentu przesunął się wyraźnie z uciesznego bradziarstwa w stronę intelektu. Dawniej dominowały czynności związane z piciem, puszczeniem pawia (niedobrze mi się robiło, kiedy czytałem odnośny „naukowy” traktat w Informatorze), puszczeniem się, tropieniem Marsjan i moczeniem Gieni - talii w basenie (sorry, Gieniu). Teraz znikł gdzieś ruski strip-tease i wąż boa, za to udostępniona została sala prelekcyjna z nagłośnieniem (!), nawet dyskusyjne sesje w kawiarni odbywały się z użyciem aparatury audio. Pełen komfort! Wydaje się, że Organizatorzy dostrzegli wreszcie happeningowy przechyl i, żeby nie pójść na dno trzy kable od brzegu, postanowili przesunąć balast. Chwała Im za to, bo szczerze te Nordcony polubiłem.



Teraz można było zarówno pobawić się, poszaleć na parkiecie, napić się piwa – jak i posłuchać prelekcji i wziąć udział w dyskusji, a także obejrzeć fantastyczno-komputerową grafikę i fotografię. W wydaniu '98 Nordcon zaczyna pretendować do najlepszego dorocznego konwentu polskiego, choć, jak sądzę, wciąż jeszcze merytorycznie ustępuje katowickiemu Seminarium. Co bym radził organizatorom w tej, na pewno subiektywnej, notatce? Pozostawić nasycenie zabawą takie, jakie było w tym roku - zupełnie tego wystarczy, i tak mamy gry, strzelania, a także muzykę do tańca co wieczór (takiej oprawy nie ma żaden inny konwent). Natomiast jeszcze trochę trzeba wzmocnić część referatową: warto może zaprosić również kogoś z tłumaczy, filmowców, grafików, filologów? Poza tym koniecznie należy zaangażować prestiżowych (nie porządkowych!) „naganiaczy”, którzy towarzystwo z barów, kularów i korytarzy zgarnialiby na prelekcje i dyskusje. Wielu niezdecydowanych lub nie zaznajomionych z programem wtedy dołączy, z pożytkiem dla imprezy. Obserwowałem taki efekt na wielu konwentach - to naprawdę działa!

Można także, wzorem wielu innych konferencji, na których w świecie i u nas bywałem, zorganizować lokalne (dodatkowo płatne) kilkugodzinne wycieczki albo fantastyczne pokazy typu „światło i dźwięk”. Sam chętnie bym obejrzał porzuconą w połowie budowy elektrownię atomową, po której mógłby oprowadzić jakiś przewodnik znający się na rzeczy...

No, dość tych dobrych rad. Było naprawdę dobrze - i trzeba podziękować Imperatorowi, że łaskawszym okiem raczył rzucić na północne wybrzeża Sarmacji. Oby to nie był Jego jednorazowy kaprys!

Andrzej Zimniak



Tańczyłem z elfem mroźną nocą

Lubię tańczyć i zawsze trochę sobie poszaleję na Nordconach - atmosfera sprzyja, a dziewcząt chętnych co niemiara, niektóre nawet same proszą o taniec. Nie przypuszczałem jednak, że tym razem będzie mi dane tańczyć z piękną kobietą-elfem, która przybyła do nas z dalekich sosnowych borów Północy.

Przybyła cicho i niepostrzeżenie - pozostawała niewidzialna dla zwykłych śmiertelników, ale nie dla mnie przecież, który takie triki zna na wylot. Widziałem ją zupełnie wyraźnie kątem oka, przy szybkim odwracaniu głowy. Była koronkowo-srebrzysta jak szadź na świerkach, a na ramiona narzuciła błękitny płaszcz. Tańczyła cały czas z dobrodusznym czarodziejem w marynarskich szortach - który uśmiechnął się wyrozumiale, gdy zaproponowałem mu „odbijany”.



W ten sposób popłynąłem najpierw po parkiecie, potem ponad gałęziami sosnowych lasów, ku księżycowi w pełni, i w końcu chyba bym na stałe przystał do elfiego ludu, gdyby nie ów czarodziej, który nie okazał się na tyle dobroduszny, żeby w końcu na powrót nie odbić mi tancerki. W ten sposób zmienialiśmy się co kilka muzycznych akapitów, raz on, raz ja. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że elf, przebywając z człowiekiem, staje się widzialny dla ludzi.

Gdy przysiedliśmy w holu, popijając szarlotkę (taki elfi napój, który ona potrafiła wyczarować), natychmiast pojawił się Niedźwiadek Miks-Mru-Gryzli. Słynie on z tego, że na konwentach zaglaskuje kobiety na amen - oczywiście te co ładniejsze. Tym razem głaskał tylko oparcie fotela i snuł opowieść o swoich heroicznych czynach. Nie bacząc na to kontynuowaliśmy rozmowę o Górach Księżycowego Blasku, więc oddalił się jak niepyszny. Lecz jego miejsce zaraz zajęło dwóch układnych korsarzy z Arkadii, którzy poprosili mnie o prezentację. Z kolei na ich miejsce rącho wskoczył konwentowy flashman, rozświetlając półmrok neonowymi błyskawicami, a potem, lypiąc zza szkiełek, poradził mi z wrodzonym taktem i głęboką mądrością:

- Andrzeju, najpierw powiedz swoim partnerkom coś o metryce - i zobaczymy, czy będą chciały tańczyć z takim starym piernikiem, który mógłby mieć je za córki!

Uff! Już chciałem nawiązać do parowieckich definicji generacyjnych we flashmenowej nomenklaturze (np. stare pierniki, zwykłe pierniki, obojnaki temporalne, nieopierzone młokosy, chłystki - jego samego ulokowałbym chyba na przedostatniej pozycji), ale zaraz uświadomiłem sobie, jaki ładny komplement mi się dostał, tym ładniejszy, że powstał z przypadkowej antynomii. Doszło do tego, że muszę wywieszać sobie na szyi metrykę, żeby panienki uwierzyły! Może wtedy byłyby jeszcze chętniejsze? Znam faceta, co ma 75-tkę na karku - i nie może się opędzić od młódek; po prostu ma odpowiednie podejście i nie partoli roboty.

Poniechałem więc młodzika i odwróciłem się, ale mojego elfa już nie było. Ulotnił się gdzieś ze swoim czarodziejem, który pewnie wydzielił jakiś fluid, od którego oboje stali się niewidzialni. Ot, i koniec historii.

Zdradzę Wam, Przyjaciele, że było mi trochę żal, ale też odetchnąłem z ulgą. Permanentne odpieranie ataków - nawet tych kumpli, którzy wcześniej szczerzyli się przyjacielsko - nie jest w moim stylu. Lecz takie zmagania trwają już od czasów Sokratesa, który mądrze zauważył: „Jak będziesz miał piękną kobietę, będziesz miał innych pospółu, a jak brzydką, będziesz miał za swoje”. Co tu wybrać?

Ja, moje drogie panienki, wybieram taniec, do którego zapraszam Wszystkie w wieku od dwunastu do stu dwunastu lat. I naprawdę na dzyndzel mi jakieś michałki, podchody i dobre rady.

Andrzej Zimniak



MARCHOŁTOWE BZOWAH JACHA INGLOTA



Skaranie boskie mam z tym Inglotem! Teraz znowu uczepił się mojego *“Walca stulecia”*. Konkretnie tych oto słów, wypowiedzianych w pewnym momencie przez Radu Michnę: *Daliśmy sobie namieszać w głowach. Daliśmy sobie wmówić, że szczęście to to samo, co przyjemność. Że lepsze życie to życie wygodniejsze. A drugi człowiek jest jak chustka do nosa: po użyciu zmiąć i wyrzucić.*

Owoż Ingłot Gruby a Sprośny twierdzi, jakoby stwierdzenie, iż nowoczesna cywilizacja każe traktować człowieka niczym chusteczkę higieniczną, było jego osobistym wynalazkiem, *ergo* – jakoby popełnił plagiat z dzieła pt. *“Inkwizytor”*.

Ciężki to zarzut, więc muszę go wyjaśnić. W tym celu proszę PT Czytelników o sięgnięcie po niewątpliwe arcydzieło SF i antyutopii, jakim jest *“451o Fahrenheita”*

Raya Bradbury’ego. W wydaniu *Czytelnika* z roku 1960 (w tłumaczeniu Adama Kaski) będzie to strona 22, wersy 18 do 13 – licząc od dołu. Montag stojąc na tarasie słyszy fragment rozmowy, dobiegający z domu Klarysy McClellan. Mówi prawdopodobnie jej wuj: *Właściwie żyjemy w epoce sloganu “po użyciu – wyrzucić”. Wszystko, każdy materiał, wyrzuca się po użyciu. Wysmarkaj się w pierwszego lepszego człowieka, jak w chusteczkę papierową, zwiń go w kłębek, wyrzuć, spuść wodę. Sięgnij po następnego, wysmarkaj się, zwiń w kłębek, spuść wodę...”*

Oczywiście, pisząc *“Walc stulecia”* – nawiązałem do tego jak najbardziej świadomie. Kogoś, kto czytał uważnie Bradbury’ego, a może nawet (jak ja) wciąż nosi jego książkę w sobie, taka parafraza, mam nadzieję, odsyła do określonej tradycji i otwiera mu pewne pola znaczeniowe w tekście; pozostałym w niczym nie przeszkadza, bo jej nie zauważą. Nie taję, że podobnych odwołań do dzieł z kanonu (nie tylko fantastyki) jest i w *“Walcu...”*, i w innych moich tekstach, znacznie więcej [na przykład, jak to zauważył Tadeusz Olszański w recenzji dla *“Miesięcznika”*, w opisach miłosnych schadzek Orina i Radu Michnei przewijają



się fragmenty dialogów i opisów z *“Roku 1984”* Orwella]. Moje cholerne prawo tak się zabawiać – i już!

Jeśli Ingłot Gruby a Sprośny rości sobie do powyższego zdania pretensje – to wyjaśnienie jest tylko jedno: słowa Bradbury’ego zapadły mu w podświadomość tak głęboko, że uznał je za własne. Ja cytowałem świadomie – on bezmyślnie. Nie kompromitowałbym faceta tak bezlitośnie, gdyby nie fakt, że całą sprawę wcześniej wyjaśniałem mu byłem w rozmowie telefonicznej. Mimo to, z niepojętym dla mnie uporem i zjadłością, publicznie powtarza absurdalny zarzut – po raz kolejny zmuszając mnie, bym zrobił z niego durnia. Masochista jakiś czy co?...

Z należyтым uszanowaniem –
Rafał A. Ziemkiewicz

PS.

“Nordcon” bardzo fajny, mimo nieco przesadnego utajnienia miejsca imprezy. Dziękuję, serdeczności dla Wszystkich!

RAZ

Marchotowe dumki Jacka Ingłota



Już miałem znowu przeklinać - Zadupie czy też Zatyle obok byłej elektrowni atomowej, ośrodek z labiryntem korytarzy godnym Minotaura, gdzie zamiast Ariadny człek spotykał jeno widma byłych narzeczonych; narożny pokój, w którym słyszałem do bladego świtu pijackie wrzaski; podle żarcie i atmosfera ogólnego rozprężenia i bezsensu – już więc miałem sypać gromy na głowę nieszczęsnego Komandora, kiedy nocy ostatniej, u schyłku pyjam party, wreszcie zrozumiałem, po co w tym roku przyjechałem na NORDCON. Oto me zmęczone gały ujrzały dziewczę posługujące się imieniem Wiktorii, które postanowiło pokazać mnie i paru innym chłopakom, jak powinna zachowywać się istota prawdziwie wyzwolona - i dalo znakomite przedstawienie lesbijskiego seksu, przy pomocy małej czamulki o ksywie Kijanka czy inna żaba. Obie panie oddawały się pieszczotom z zapalem, nie kępując się przytomną obecnością kręgu pobudzonych samców. Wiktorii potem tłumaczyła Oramusowi - który też zauważył, że osoba ta zachowuje się z niespotykaną dezynwolturą - iż, acz zasadniczo heteroseksualna, akurat odczuwała taką właśnie ochotę. Jest to skądinąd zgodne z dewizą Oskara Wilde'a: „Najlepiej zwalczyć jakąś pokusę ulegając jej”.

I wpadłem w zachwyt obserwując lesbijskie figle Wiktorii, ponieważ w nagłym olśnieniu pojąłem, Bracia moi, że tak właśnie być powinno: do dechy, kiedy chcę i z kim popadnie. Libertyńska pełnia życia – tego mi trzeba. Dziabie włos na czworo, snują smętne moralne opowieści – a tymczasem pierniczeję, tracąc niepotrzebnie hormony w oczekiwaniu na starość. Nigdy więcej: Wiktorio, pod Twym znakiem zwycięże!



Z tym poszedłem spać - atoli rano, przy śniadaniu, przypomniałem sobie, co spotkało angielskiego mistrza paradoksu: za gustowanie w młodych chłopcach trafil za kratki, gdzie repertuar interesujących pokus był wybitnie ograniczony. Życie bowiem to tylko z pozoru ogród rozkoszy ziemskich – i w którymś momencie zawsze okazuje się, iż w kwiatnych alejach przyjemności siedzi ukryty demon, czekający na nadto swobodnych spacerowiczów; i zaprawdę powiadam Wam, że kiedyś niespodziewanie wtrząchnie ci on Wiktorię, wraz z jej farbowanymi rudymi kudłami, przywracając konieczną równowagę między rozpasaniem a virtus.

Tako rzecze, Bracia moi, nie Zaralustra, jeno Marchotł gruby y sprosny, za to na cnotę nawrócony.

Od Papiera:

Organizatorzy nie poczuwają się do odpowiedzialności za zachowanie „rudej Wiktorii”, gdyż była ona uczestnikiem nielegalnym – sprowadzonym za pomocą komórki przez jedną z „kaczek”. Co do Wiktorii, to odpracowała swój pobyt na Nordconie – dając radość i szczęście (oby bez skutków ubocznych) kilkunastu legalnym uczestnikom (wg. wstępnych, szacunkowych obliczeń). Mamy natomiast pretensję do wyż. wym. „kaczki”, tym bardziej, że przywiózł on jako Osobę Towarzyszącą osobnika tej samej płci (co już jest sprzeczne z naszymi purytańskimi zasadami). Owego osobnika od lat nie lubimy: za całokształt oraz za umyślne stłuczenie ongiś okularów jednego z członków GKF. Dlatego też „kaczka” ma szałaban na NORDCON '99.

Nawrócenie Marcholta traktujemy jako przedni żart: zali nawrócił się na cnotę ogólnie, czy też tylko odpuści chłopaczkom?

Marchotowe dumki Jacka Ingłota



Nie ma bardziej obłudnego powiedzonka niż *vox populi, vox dei* - z natury rzeczy głos tłumu nie może mieć nic wspólnego z Bogiem; pospolstwo bowiem, podobnie jak kobieta, ma skłonność ku uleganiu swym instyktom i irracjonalnym chuciom. Latwo go byle czym kupić i skłonić do złego, ponieważ nie kieruje się rozumem, lecz zbiorowymi emocjami, ślepymi i pożądanymi (pamiętacie, Bracia moi, ten okrzyk rzymskiej tłuszczy: „Chrześcijaństwo dla lwów!”). Słuszniejszym więc byłoby stwierdzenie '*vox populi, vox diaboli*'.

Po raz kolejny przekonałem się o tym podczas słownych zmagani z Ziemkiewiczem (tzw. „pojedynki gwiazd” podczas ostatniego Nordconu). Próbowałem zrobić z Rafała jego ulubioną potrawę, spaghetti bolognese – zamysliłem sobie najpierw rozrobić mu mózg na rzadkie ciasto, poczekać, aż wyrośnie, zaczem rozwałkować je na cienki placek, zwinąć w rulonik, pokroić, gotować pół godziny, podać z sosem mięsno-pomidorowym, przysypać odrobiną tartego ementalera, sól i pieprz do smaku. Plan zaiste genialny w swej prostocie – niestety, zawiadło wykonanie. Mobilizowałem się dzień cały, nie biorąc do ust kropli alkoholu i ostrząc me kucharsko-intelektualne przybory. I wszystko na nic: gdy stanęliśmy w szrankach, poczułem raptem, że mój bydlęco trzeźwy mózg odmawia mi posłuszeństwa; załatwił mnie stres związany z przejściem górki w tzw. krzywej motywacji (kto liczył trochę psychologii – to wie, o czym mówię), a mówiąc po ludzku – przełajniaczyłem. Nadmiar dobrych chęci rozłożył mnie na łopalki i, choć miałem argumenty jak kamienie młyńskie (zarzucałem memu Przeciwnikowi, że jest przepowiedzianym w Apokalipsie Fałszywym Prorokiem oraz że „Walc stulecia” pochwała życiowy konformizm), mój adwersarz przemieniał je dowcipnymi ripostami w papierowe kulki, ku wielkiej uciechu publiczności. Nie przeczę, jest w tym niezły (a i zaaplikował sobie dla rozluźnienia parę piw), jak to telewizyjny poranny gadacz. Myślę, że niedługo awansują go do drugiego śniadania!

Zatem zagadał mnie cny Rafał na śmierć; w tym jest naprawdę dobry. Nie ma jednak ludzi całkowicie doskonałych, stąd oczekuję z niecierpliwością na pojawienie się w warszawskich gazetach ogłoszenia następującej treści: „Pięć godzin gadania z Ziemkiewiczem zamienię na pięć minut seksu z Ingłotem. Wiktorii”. W czymś muszę być w końcu od niego lepszy.

Wszak powiada Pismo, że ostatni będą pierwszymi.

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

115

ADRES GKF: Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

E-MAIL: gkf@gkf.3miasto.pl

STRONA: www.gkf.3miasto.pl

Redakcja: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak
Mirosław Malak (Internet), Krzysztof Papierkowski, Robert Szewczyk

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 10201853-237451-270-1

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Texty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji